

Poluję, bo lubię

Cenimy rozmówców, którzy chcą odważnie dyskutować o polskim łowiectwie. **Witold Daniłowicz** należy do tej nielicznej grupy i nie zważając na poprawność polityczną, mówi o aktualnych problemach łowieckich oraz przyszłości i miejscu myśliwego w społeczeństwie. Uznany prawnik dzieli się również refleksjami nad prawem łowieckim, a także zmianami, których domagają się myśliwi.

Jak według doktora nauk prawnych Witolda Daniłowicza powinno wyglądać polskie prawo łowieckie?

To temat rzeka. Może nie wchodzimy tak głęboko. Powiem tylko, że chciałbym, aby w naszym łowiectwie było więcej normalności.

Czy podjąłby się Pan stworzenia projektu reform w prawie dotyczącym myśliwych?

Sporo osób namawiało mnie do napisania projektu nowej ustawy łowieckiej, ale to nie takie łatwe. Pojawia się dużo pomysłów na zmiany, bo każdego boli coś innego i najchętniej wykreśliłyby ten czy ów przepis z ustawy, uznawszy, że to wystarczy. Prawo łowieckie jest jednak skomplikowanym systemem regulacji powiązanych z wieloma aktami prawnymi, stąd jego reforma wymaga globalnego podejścia. Całościową reformą nikt się nie chce zająć, gdyż każdy ruch wywołałby protesty którejś z zainteresowanych stron. Myśliwi, walczący z nimi aktywiści oraz rolnicy zupełnie inaczej patrzą na temat gospodarki łowieckiej, dlatego nie da się niczego zrobić bez urażenia którejś z tych grup. A władza chce, żeby panował spokój.

Wielu myśliwych twierdzi, że wszystko zmieniliby się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdyby zlikwidować obowiązek członkostwa w PZŁ.

Z prawnego punktu widzenia wcale nie jest to takie oczywiste. Jeśli rozwiążemy



Arch. Witolda Daniłowicza (6)

Witold Daniłowicz – radca prawny, myśliwy, pasjonat podróży myśliwskich. Absolwent studiów prawniczych na Uniwersytecie Wrocławskim oraz na Louisiana State University Law Center w Baton Rouge w Stanach Zjednoczonych. Ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa międzynarodowego w Instytucie Studiów Społecznych w Hadze oraz w Haskiej Akademii Prawa Międzynarodowego. Stopień doktora nauk prawnych uzyskał w Instytucie Nauk Prawnych PAN na podstawie pracy „Prawo polowania na tle porównawczym”. Specjalizuje się w obsłudze dużych projektów inwestycyjnych, łączeniu i przejmowaniu spółek oraz międzynarodowych transakcjach handlowych i finansowych. Zdobył międzynarodowe doświadczenie zawodowe. Pracował m.in. w USA, Niemczech, Uzbekistanie, Zambii, Syrii, Rosji i na Białorusi. Napisał kilkanaście publikacji naukowych z rozmaitych dziedzin prawa. Za wybitne zasługi w kształtowaniu zasad demokratycznego państwa prawa i kultury prawnej dostał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Jest również czynnym myśliwym, prezesem WKŁ „Jenot” w Jedwabnie, wiceprezesem Klubu św. Huberta i członkiem Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich. Pasjonuje się wyprawami myśliwskimi w różne zakątki świata. Na swoim koncie ma liczne publikacje dotyczące łowiectwa w prasie branżowej i codziennej, a także w czasopiśmie naukowych. Za swoją działalność naukową i publicystyczną otrzymał Medal św. Huberta.

PZŁ, to na jego miejsce z konieczności powstanie jakaś państwowa administracja łowiecka. Trzeba pamiętać, że dzisiaj PZŁ pełni szereg funkcji normalnie należących do administracji rządowej. Tak więc rezygnacja z obowiązkowego członkostwa w Związku musi być

powiązana z wypracowaniem nowego modelu zarządzania łowiectwem.

Co najbardziej Pana boli w polskim łowiectwie?

Jeden z największych problemów stanowi rosnąca średnia wieku myśliwych.

dr Izabela Kamińska
i.kaminska@oikos.net.pl



Mamy coraz mniej młodych ludzi wstępujących do Związku i w tej sytuacji zakaz polowania z dziećmi jest niedorzeczny. Jeżeli ktoś w młodości nie zetknął się z łowiectwem, to potem trudno mu wejść na myśliwską drogę. Wiem to po swoim przykładzie. Gdyby nie sprzyjające okoliczności, a właściwie przypadek, pewnie nigdy nie zostałem myśliwym. Obecnie kluczowe zadanie polega zatem na przywróceniu możliwości udziału dzieci w polowaniach, tym bardziej że wprowadzając ten zakaz, poszliśmy pod prąd, jeśli chodzi o tendencje europejskie, a nawet światowe. W Stanach Zjednoczonych, gdzie też nie brakuje przeciwników łowiectwa, obniża się minimalny wiek potrzebny do tego, aby zostać myśliwym. Wszystko po to, by zachęcać ludzi do polowania. Tamtejsze władze dostrzegły narastający kłopot z wieloma gatunkami, a zwłaszcza z jeleniem wirginijskim. Próbowano różnych sposobów, by ograniczyć jego populację, ale się okazało, że jedyną sensowną metodą jest nakłanianie do myślistwa. Zaczęto tworzyć szkoły myśliwskie oraz pozwolono dzieciom polować (pod nadzorem rodziców) nawet od 9. roku życia.

To chyba najczęściej zgłaszany przez myśliwych problem.

Przeszkadza mi też to, że dla wielu osób łowiectwo stało się sposobem na zarabianie pieniędzy. Albo raczej na dorabianie sobie. Wszędzie na świecie, niezależnie od tego, do jakiej warstwy społecznej należy myśliwy, łowiectwo jest dość kosztownym hobby. Natomiast u nas niektórzy chcieliby zrobić na polowaniach interes. To oczywiście zrozumiałe, jeśli ktoś prowadzi przedsiębiorstwo lub usługi w zakresie łowiectwa, np. biuro polowań czy sklep myśliwski. Mam tu na myśli raczej kombinowanie. Chociażby organizowanie polowania komercyjnego i pozwolenie, by zamiast 10 sprzedanych byków padło 12, bo za te dwie dodatkowe sztuki ktoś bierze od dewizowca pieniądze na boku. Inny przykład to niezgłaszanie strzelonego zwierzęcia, żeby nie płacić za tuszę. Przecież to przestępstwo. Mało tego – zarabianie na swoich kolegach i ich oszukiwanie, a w dodatku osłabianie łowisk. Bardzo bym chciał, aby udało się wyeliminować te negatywne zjawiska.

A nie myśli Pan, że takie zachowanie bierze się raczej z tego, że myśliwi



Z żoną Bożeną na polowaniu we Francji



Z synem Ksawerym podczas łowów na bażanty w Anglii

w kole nie czują się jednością, a co za tym idzie, w łowisku nie są u siebie?

Napisałem nawet kiedyś artykuł do BŁ o tym, że problemy kół łowieckich wynikają przede wszystkim stąd, że koła liczą zbyt wielu członków. Gdy powstawały w latach 50. czy 60., system kilkudziesięcioosobowych kół mógł się sprawdzać, ponieważ tworzone je przy zakładach pracy czy w społecznościach lokalnych, gdzie wszyscy się znali i czuli się ze sobą w jakiś sposób związani. Przeszły dwa, trzy pokolenia i po tej pierwszej generacji członków nie został już ślad. W tych

samych jednostkach organizacyjnych są zrzeszeni ludzie w zasadzie niemający ze sobą nic wspólnego. Dawniej człowiek bał się zrobić jakąś głupotę, bo z osobami, z którymi chodził na polowanie, spotykał się też w kościele, w pracy czy chociażby na ulicy i po prostu się wstydził. Dzisiaj członkowie kół są właściwie anonimowi. Często widzą się raz do roku na walnym zgromadzeniu i może czasami na zbiorówce. Co więcej, poza członkostwem w kole niedużo ich łączy, zatem nawet nie za bardzo mają o czym rozmawiać. ▶



Ze swoim pierwszym głuszcem pozyskanym na Białorusi



Kozica strzelona w austriackich Alpach

Ja obstawałbym za modelem, w którym koła byłyby mniejsze i składały się z kilku, najwyżej kilkunastu osób. Oczywiście wtedy mniejsze musiałyby się stać też obwody. Moim zdaniem taka reforma wyeliminowałaby sporo niewłaściwych zachowań, a ponadto zaktywizowałaby część myśliwych, dzisiaj pasywnych i zainteresowanych tylko polowaniami, a nie prowadzeniem gospodarki łowieckiej. Myślę, że wśród członków PZŁ znalazłoby się wiele takich osób. Jest to możliwe, ponieważ w dużych kołach o obwód często troszczy się paru pasjonatów, z reguły członków zarządu, a pozostali czują się zwolnieni z tego obowiązku.

Czy kilka zamożnych osób, które wydzierżawiłyby obwody, nie scedowałoby znowu obowiązku prowadzenia gospodarki łowieckiej na kogoś innego?

Nawet dobrze sytuowani i zapracowani myśliwi, gdyby wynajęli kogoś, kto by się tym zajmował, musieliby go dopilnować, interesować się, co się dzieje w łowisku. Zresztą tak to kiedyś wyglądało w majątkach ziemiańskich – właściciel, nawet jeżeli zatrudniał łowczego, sam też się angażował w prowadzenie gospodarki łowieckiej.

Jakie polowania lubi Pan najbardziej?

Umiłowałem dwa rodzaje. Pierwszy – na przepiórki. Wprawdzie to małe ptaszki, ale polowanie na nie jest wspaniałe. Trzeba się nachodzić z psem i wykazać szybkim, celnym strzałem. Szkoda, że u nas już nie można polować na ten gatunek, ale miałem okazję uczestniczyć w takich łowach w kilku innych krajach. Uwielbiam także polowanie na rogacza z podchodu. Oczywiście istnieje wiele innych również bardzo interesujących typów polowań, jednak te dwa lubię szczególnie.

Poluje Pan w rozmaitych zakątkach świata. Wraca Pan czasem w te same łowiska czy też stara się zaliczać nowe miejsca?

Chodzi nie tyle o zaliczanie nowych miejsc, ile o poznawanie rozmaitych typów polowań czy tradycji łowieckich. Niektóre z nich bardzo się różnią od sposobu polowania, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni w Polsce, np. monteria w Hiszpanii, par force w Anglii czy łowy na byki jeleni z podchodu w Szkocji. Staram się wymyślać rozmaite kierunki, ale czasem poznani w danym miejscu ludzie stanowią powód do tego, aby tam wrócić. Teraz

myślę o Mongolii, bo zawsze pragnęłam pojechać do tego kraju, zresztą nie tylko na polowanie. Od młodych lat pasjonuję się podróżami, a od kiedy zostałam myśliwym, usiłuję łączyć obie te aktywności – podróże i łowectwo, dlatego stawiam na turystykę łowiecką. Poznawanie nowych krajów od strony myśliwskiej pozwala odkrywać miejsca, do których zwyczajni turyści najczęściej nie docierają.

W wywiadzie na łamach lipcowej BŁ prof. Dariusz J. Gwiazdowicz, który jest znanym podróżnikiem, mówi o tym, że nie poluje za granicą, bo tylko w Polsce ma pewność, że uprawiane przez niego łowectwo służy ochronie przyrody. Pan wydaje się uważać zgoła inaczej.

Rzeczywiście w tym przypadku mam odmienną opinię. Dla mnie myślistwo w kraju czy gdziekolwiek na świecie polega dokładnie na tym samym i z punktu widzenia motywacji myśliwego jest ono bynajmniej nie ochroną przyrody, lecz realizacją pewnej pasji, a w gruncie rzeczy rekreacją. Wprawdzie myśliwi nie chcą o tym głośno mówić i łowiecką pasję chowają za szczytnymi zadaniami na rzecz środowiska, ale chyba nikt

poza nimi samymi w to nie wierzy. Moim zdaniem to dorabia- nie ideologii, mające na celu zamknąć usta przeciwnikom. Nie oszukujmy się, czy naprawdę idziemy w łowisko o czwartej rano albo zasadzamy się na jednego kozła przez trzy tygodnie, by chronić przyrodę? Czy ktoś polujący na słonki może powie- dzieć, że robi to w ramach dbania o środowisko? Oczywiście z perspektywy państwa łowiectwo stanowi sposób na utrzy- mywanie równowagi w środowisku, regulowanie liczebności populacji, ochronę gatunków czy ograniczanie szkód wyrzą- dzanych przez zwierzynę. Ale to nie znaczy, że taka motywa- cja przyświeca myśliwemu jako jednostce. Dlatego mówię otwarcie, że poluję, ponieważ lubię, i niezależnie od tego, czy robię to w Anglii, Kazachstanie czy w Polsce, zawsze czynię to z takich samych pobudek. Poluję zgodnie z ustanowionymi przez dany kraj zasadami, które – jestem przekonany – mają tam zapewnić równowagę środowiskową.

Prof. Gwiazdowicz, podobnie jak inni profesorowie przy- rodnicy, których zresztą bardzo szanuję, patrzą na łowiectwo pod przyrodniczo-ochroniarskim kątem. Jednak wbrew pozom- rom wcale nie jesteśmy od siebie daleko, bo ja też uważam, że łowiectwo musi wywierać pozytywny wpływ na środowisko. Ale to nie znaczy, że zostałem myśliwym, aby się przyczynić do zapewnienia równowagi w środowisku czy z innych szla- chetnych pobudek. Po prostu poluję dlatego, że lubię.

Jest Pan prawdziwym mieszczuchem, rodowitym war- szawiakiem, a do tego światowcem. Skąd u Pana takie zrozumienie dla łowiectwa?

Wychowałem się w Warszawie na Muranowie i byłem bardzo miejskim dzieckiem. Wydaje mi się, że łowiectwo, a nawet szerzej zamięłowanie do pola i lasu, otrzymałem w genach. Dziadek i babcia od strony mamy polowali. Moja rodzina ma tradycje ziemiańskie, pochodzimy z Małopolski. Te geny dały o sobie znać po raz pierwszy, gdy po studiach zacząłem jeź- dzić konno. Przez długi czas jeździectwo było moją wielką pasją. Polowania wydawały się natomiast czymś egzotycz- nym. Wprawdzie moi wujkowie polowali, ale w czasach mło- dzieńczych nawet nie przyszło mi do głowy, że też mógłbym to robić.

Kiedy wstąpił Pan w szeregi myśliwych?

Dopiero w dorosłym życiu, już po podjęciu pracy w kancelarii prawnej w Teksasie, całkiem przypadkiem poznałem sędziego sądu federalnego, który zaprosił mnie na polowanie na swoje ranczo. Po krótkim przeszkoleniu posadził mnie na ambonie. Wtedy strzeliłem swojego pierwszego jelenia. Było to dla mnie ogromnym przeżyciem. Na przeszrodzie poważnemu zaangażowaniu się w łowiectwo stała jednak praca. W tamtych latach jako młody prawnik w dużej kancelarii pracowałem naprawdę intensywnie. Wolny weekend zdarzał się bardzo rzadko, a urlo- pu mieliśmy tylko dwa tygodnie. Taki styl życia niełatwo pogod- dzić z wypadami do kniei. Kiedy wróciłem do Polski, z trudem dostałem się do hermetycznego środowiska myśliwych. Gdy kupiłem dom na Mazurach, przyjęto mnie do jednego z tamtej- szych kół, gdzie spotkałem świetnych kolegów, którzy nauczyli mnie polować. Ale nadal największym problemem było znale- zienie czasu na realizację tej nowej pasji.

Zaczął Pan też dużo pisać.

I jak zacząłem, to nie mogę skończyć! ▶

KONKURS

na projekt odzieży dla myśliwych z okazji 25-lecia firmy Graff!

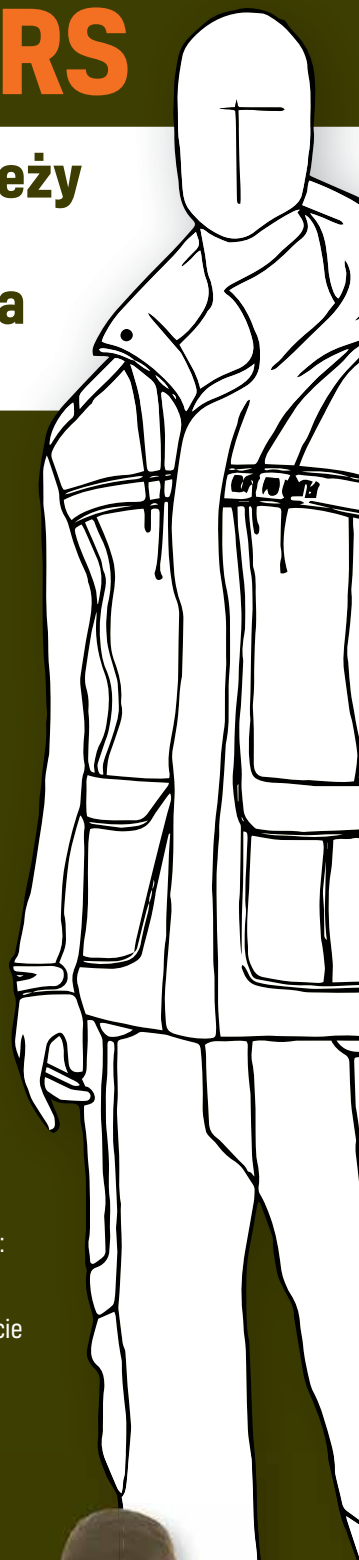


Doświadczenia wyniesione z łowisk przetóście na projekt odzieży, dzięki czemu powstanie praktyczny, estetyczny i wygodny strój na polowania.

Technika prac konkursowych jest dowolna (rysunek, opis itd.), jednak muszą być na tyle szczegółowe, aby projektanci z firmy Graff dokładnie wiedzieli, jak ubranie ma wyglądać. Prosimy o uwzględnienie specyfiki polowań w polskich łowiskach.

Projekty można nadsyłać do **15 listopada br.** na adres redakcji: braclowiecka@oikos.net.pl bądź ul. Kaliska 1 m. 9, 02-316 Warszawa (w temacie wiadomości lub na kopercie należy wpisać „Konkurs Graff”).

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na początku grudnia br. Wyniki zostaną podane w **BŁ** nr 1/2020. Zwycięzców nagrodzimy kompletami ubrań firmy Graff.



NAGRODA



Regulamin oraz szczegóły konkursu na

www.braclowiecka.pl



Próba złowienia łososia w Szkocji

Jak w środowisku prawniczym są odbierane Pana teksty o łowiectwie, które publikuje Pan poza prasą dla myśliwych?

Chyba największy odzew miał obszerny artykuł w magazynie „Plus Minus” [weekendowym dodatku do „Rzeczpospolitej” – przyp. red.], w którym pokazywałem pozytywne strony myślistwa i korzystny wpływ, jaki wywiera ono na młodzież. Broniełem też możliwości zabierania dzieci na polowanie. Tekst zilustrowałem zdjęciem, na którym stoję z nastoletnim synem na łowach na kaczki. Sporo osób przeżyło szok, część mówiła, że jestem odważny, inni pytali, czy się nie bałem. Wielu prawników poluje, ale starają się z tym nie afiszować. Ja na przekór, trochę prowokująco, wszystkim dookoła mówię, że jestem myśliwym. Robię to celowo. Chodzi mi głównie o pokazanie, że myśliwymi zostają także porządni ludzie, często z poważną pozycją zawodową, a nie tylko jakieś typki spod budki z piwem, jak niejednokrotnie uważają przeciwnicy łowiectwa. Chciałbym przełamać tabu powodujące, że w niektórych środowiskach nie wypada się przyznawać do łowiectwa.

Zatem lubi Pan prowokować?

Przede wszystkim zawsze otwarcie wyrażam swoje zdanie. Właśnie dlatego zacząłem pisać artykuły. Uważam, że tylko szczerza i otwarta dyskusja może doprowadzić do uzdrowienia polskiego łowiectwa. Tymczasem dookoła widzę masę zakłamania, politykierstwa i walki o własne interesy. Proszę zauważyć, jak mało jest poważnych wypowiedzi

na temat problemów, z którymi obecnie boryka się łowiectwo.

A jaki stosunek do myślistwa i Pana aktywności ma Pańska rodzina?

Na szczęście mnie w tym wspiera. Żona lubi przyrządzać dziczyznę, syn zaczyna się interesować łowiectwem. Ksawery kilka razy polował nawet ze mną w USA, gdzie chłopcy w jego wieku mogą to robić pod nadzorem rodzica czy opiekuna.

Z jakich pobudek napisał Pan książkę „Prawo polowania”?

Gdy zakończyłem intensywną pracę prawniczą, odszedłem z wielkiej kancelarii i założyłem swoją, chciałem zrobić coś rozwijającego intelektualnie. Początkowo zamierzałem tylko napisać książkę. Kolega podpowiedział mi jednak, że może warto zrobić doktorat, bo wówczas moja praca zyska też walor naukowy. Najpierw planowałem przygotować analizę porównawczą i zestawić modele regulacji łowiectwa w różnych państwach, wykorzystując swoje doświadczenia międzynarodowe. Kiedy zacząłem badania i pisanie, okazało się, że jest to praca bardzo opisowa, mało twórcza. Jednocześnie zauważyłem, że w wielu krajach, zwłaszcza niemieckojęzycznych, regulacja łowiecka zaczyna się od ustalenia, do kogo należy prawo polowania. Zastanawiałem się, jak to wygląda w Polsce i dlaczego w naszej ustawie to określenie w ogóle się nie pojawia. Rozwiązanie tej zagadki zajęło mi sporo czasu. Potem postanowiłem ustalić, czym tak naprawdę jest prawo polowania z prawnego punktu widzenia. Wyszła z tego bardzo teoretyczna praca naukowa. Doktorat

obroniełem w Instytucie Nauk Prawnych PAN, a następnie moja rozprawa w nieco poszerzonej formie, uzupełniona m.in. o rozdział historyczny, została wydana w postaci książki.

Czy ta publikacja jest dla każdego myśliwego? Przyznam, że nie udało mi się przebrnąć przez wszystkie rozdziały.

Monografia jest przeznaczona raczej dla prawników, osób zajmujących się prawem czy pracujących nad ustawą Prawo łowieckie. Dla przeciętnego myśliwego chyba okazała się trochę zbyt naukowa, bo wielu moich kolegów też się skarżyło, że kupili tę publikację, ale poza rozdziałem historycznym nie byli w stanie tego czytać. Dlatego napisałem drugą książkę, „Prawo łowieckie”, prezentującą znacznie szersze zagadnienie, bo całe prawo łowieckie. Tworzyłem ją z myślą o przeciętnym myśliwym lub kandydacie na myśliwego, który nie jest prawnikiem. Publikacja powinna się ukazać drukiem jeszcze w tym roku.

Z zazdrością patrzę, jak porządkuje Pan swoją aktywność publicystyczną na stronie internetowej www.wdaniłowicz.pl.

Do jej stworzenia namówili mnie koledzy. Często szukali moich różnych tekstów na temat łowiectwa i prosili, abym im je przesłał. Niejednokrotnie sam miałem problem z ich odnalezieniem, bo przez kilka lat mojej działalności pisarskiej trochę się tego uzbierało. Uznałem, że najlepiej będzie, kiedy wszystko zgrupuję w jednym miejscu i uporządkuję.

Rozmawiała Izabela Kamińska

Rozpocznij prenumeratę
w dowolnym momencie!



**Prenumerata Bł
w cenie:**

DWULETNI

~~369,00 zł*~~ **240 zł**
(10 zł/egz.)

ROCZNA

~~184,00 zł*~~ **144 zł**
(12 zł/egz.)

PÓŁROCZNA

~~92,40 zł*~~ **75 zł**
(12,50 zł/egz.)

Jak zamówić prenumeratę?

* Kwota przy zakupie 24, 12 lub 6 numerów w salonikach prasowych

INTERNET – www.braclowiecka.pl, www.sklep-oikos.pl

E-MAIL – prenumerata@oikos.net.pl

Więcej informacji pod numerem telefonu: 22 659 36 50

Wpłata na konto: **12 1020 1042 0000 8102 0240 5918**

(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)

OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa

PRENUMERATA

Wraz z prenumeratą zamów w promocyjnej cenie**

205 zł

Róg do
wabienia
+ CD

~~220 zł~~



Tuba do wabienia
byków jeleni
Faulhaber

~~279 zł~~ **249 zł**



Dwuczęściowy wabik
na jelenie Weisskirchen

379 zł

~~414 zł~~



** Oferta ważna od 1.09.2019 r. do 30.09.2019 r.

Więcej informacji dotyczących warunków sprzedaży oraz kosztów wysyłki na s. 47.